

US Army w Polsce. Słabość polityki ekipy rządzącej

23 stycznia 2020

Pod względem geopolitycznym Polska jest jednym z najważniejszych miejsc na mapach wojskowych.

Pod względem geopolitycznym Polska jest jednym z najważniejszych miejsc na mapach wojskowych. Nikogo nie powinno więc dziwić to, że zagranicznym potęgom bardzo zależy na tym, by posiadać u nas swoich żołnierzy. Co to jednak oznacza dla polskiej niepodległości?

Polska od stuleci leży na ważnym odcinku pod kątem militarnym. Nasz krajobraz jest stosunkowo prosty do transferowania przez niego armii. Nie ma u nas dużej ilości gór i innych tego typu przeszkód terenowych, które utrudniałyby działania zbrojne. Nie bez powodu w XVIII w. nasi sąsiedzi dążyli podporządkowania sobie Rzeczypospolitej, zaś potem, już po I wojnie światowej, trwały debaty dot. tego, co zrobić z polskimi ziemiami. Powrót państwowości nie był wtedy tak oczywisty, jak dziś możemy myśleć znając już przebieg późniejszych wydarzeń.

Idąc dalej w głąb dziejów, mamy II wojnie światową, której celem było m.in. zajęcie terenów nad Wisłą, który były dla III Rzeszy bramą na Wschód.

Ostatecznie, po 1945 r., polskie ziemie przypadły ZSRR. Stacjonowanie na naszych terenach jednostek radzieckich do dziś jest podawane jako przykład tego, że PRL nie było samodzielnym państwem, a satelitą Sowietów. Dlaczego więc teraz tak przychylnie patrzy się na amerykańskie bazy w Polsce?

Utrata niepodległości?

Czy fakt, że na terenie Polski stacjonuje 4 500 żołnierzy USA, a liczba ta może zostać powiększona o kolejny tysiąc, nie jest dowodem na utratę przez nasz kraj suwerenności? Sprawa nie jest jednoznaczna, zaś pytanie powinno prowokować dyskusje.

Dziś III RP jest częścią NATO, tak jak PRL był członkiem Układu Warszawskiego. Podobieństwa kończą się jednak, gdy przeanalizujemy to, jak oba twory państwowe dołączyły do tych związków militarnych. Do NATO dołączyliśmy już jako niezależny politycznie kraj, z kolei do Układu Warszawskiego jako twór powstały po II wojnie światowej i zaprojektowany niejako na konferencji wielkich mocarstw.

Obecność wojskowych z USA może jednak budzić pewne wątpliwości po innym kątem. Z jednej strony wzmacnia naszą suwerenności, gdy w razie ataku innego kraju na nasze terytorium, amerykańskie bazy są pewnym zabezpieczeniem dla polskiej armii. Tego zabrakło w czasach II RP w 1939 r. Sojusz z Francją i Wielką Brytanią był papierowy. Trudno było sobie wyobrazić, że Brytyjczycy w szybki sposób przyjdą nam na pomoc – można było liczyć tylko na atak III Rzeszy „od tyłu”. Sprawa komplikowała się w kwestii zagrożenia ze strony ZSRR. Tu nie można było już liczyć ani na Paryż, ani na Londyn. Pod tym kątem bazy USA – jak już wspomniano – są dla nas pewnym zabezpieczeniem.

Co jednak w sytuacji, jeśli uwaga Białego Domu i Pentagonu zostanie baczniej zwrócona w kierunku Europy Wschodniej w celu wywołania tu wojny. Oczywiście brzmi to niczym political fiction, ale – jak sam zauważył kiedyś Bronisław Geremek w kontekście Ukrainy – w polityce zagranicznej nie można nigdy ignorować żadnego wariantu. W takim przypadku obecność u nas amerykańskich chłopców może być dla nas śmiertelnym zagrożeniem.

Dylematy dyplomacji

Trudno może mówić dziś o utracie niepodległości przez Polskę tylko przez pryzmat stacjonowania u nas wojsk USA. Warto brać pod uwagę, że polska armia jest też za słaba, by sprostać wojskom np. Rosji. Pod tym względem Amerykanie sprawiają, że możemy czuć się bezpieczniej.

Z drugiej strony polskie elity powinny jednak robić wszystko, co tylko mogą, by nasza armia stała na własnych nogach, a nie musiała podierać się kulami made in USA. Obecny wariant może się kiedyś na nas zemścić. Choć dziś wydaje się to nierealne...

Autorstwo: Jacek Walewski

Źródło: NEon24.pl